



Paulina
Wróbel

Hulaj dusza, śmierci nie ma!

TAJEMNICA SARY H.

L i R A
WYDAWNICTWO

**TAJEMNICA
SARY H.**

Paulina
Wróbel

**TAJEMNICA
SARY H.**

L I R A
WYDAWNICTWO

Lira Publishing Sp. z o.o.
Wydanie pierwsze
Warszawa 2019
ISBN: 978-83-65838-90-2

PROLOG

Im więcej przybywało zmarszczek na twarzy niegdyś najslynniejszej filmowej aktorki, tym szybciej gasły jej sława i popularność. Nazwisko Lindberg coraz rzadziej pojawiało się w gazetach, a nawet na tych szmatławych internetowych portalach plotkarskich, którymi upadła gwiazda jeszcze niedawno tak bardzo gardziła. Nigdy nie przypuszczała, że kiedykolwiek to powie, ale naprawdę tęskniła za czasami, kiedy jej twarz nie schoodziła z pierwszych stron, a — choć sama nie umiała się do tego przyznać — było to już dobrych parę lat temu.

Na szczęście miała kogo obwiniać za swoje niepowodzenia — jej wierny agent, czasem szofer, a podczas cichych dni w małżeństwie nawet i kochanek, Andrzej Tkacz, pokornie znosił wszystkie dotkliwie docinki i humory.

— Nie pal tyle, Małgorzato, wiesz, jak to koszmarnie działa na cerę — powiedział, nie odrywając wzroku od wyboistej drogi, po której z lekkim trudem sunęło wysłużone audi.

Lindberg, zamiast posłusznie wyrzucić niedopałek za okno, strzepnęła tylko nonszalancko popiół z papierosa. Przyjrzała się w lusterku swojej czterdziestoletniej twarzy, jakby spodziewała się dostrzec kolejne oznaki starzenia. Uśmiechnęła się z zadowoleniem do swojego odbicia, a jej duże, różowe usta wyciągnęły się w łuk, ukazując rząd równych, wybielonych zębów. Kości policzkowe (które *notabene* Małgorzata poprawiła sobie trzy lata temu) nadal wyglądały pociągająco, a te drobne zmarszczki wokół ciemnobrązowych, hipnotyzujących oczu tylko dodawały jej uroku. Kobieta zachwycała się w myślach swoim nowym, gładkim czołem — wstrzyknięto jej dokładnie tyle botoksu, by odjąć kilka lat, a przy tym nie tyle, by zupełnie unieвозмоżliwić wyrażanie emocji.

— Dym konserwuje — rzuciła do Andrzeja, zaciągając się po raz kolejny.

Denerwowała się castingiem. Powtarzała w myślach krótkie przemówienie, które przygotowała sobie specjalnie na tę okazję. Reżysera filmu знаła od lat, grywała u niego kilkakrotnie, ale od pewnego głośnego skandalu musiała wycofać się na jakiś czas z życia publicznego, więc ich kontakty nieco się rozluźniły. Kiedyś nie musiałyby się poniżać, konkurując z setką niedoświadczonych i o wiele brzydszych od niej aktoreczek, ale niestety czasy się zmieniły.

W show-biznesie nie ma miejsca na przyjaźnie. Jeśli Marek chciał zrobić dobry film, musiał przede wszystkim dobrze dobrać aktorów. A Małgorzata za wszelką

cenę chciała udowodnić, że jej wiek nie ma znaczenia i naprawdę da sobie radę z odegraniem roli trzydziestoletniej bizneswoman u progu kariery.

Dziura, w której odbywał się casting, miała trudną do zapamiętania nazwę, ale Lindberg sądziła, że o wiele ważniejsze jest zapamiętanie kluczowych szczegółów ze scenariusza. Od razu upatrzyła sobie pierwszoplanową rolę Jowity, która po pokonaniu wielu życiowych zakrętów odnajduje wreszcie spokój u boku ukochanego mężczyzny, a przy tym zaczyna spełniać się zawodowo po latach niepowodzeń. Małgorzata odnajdywała wiele podobieństw między sobą a Jowitą i od tego faktu właśnie zamierzała rozpocząć swoją krótką mowę.

— To rola stworzona dla mnie! — miała przekonywać, starając się przy tym brzmieć świeżo i nie dać po sobie poznać, że te zdania układała w głowie tygodniami. — Wiem dokładnie, co znaczy podnieść się po wielkim upadku i wrócić do gry z podniesionym czołem. Wiem, czym jest prawdziwa miłość i jakie przeciwności musi pokonać, by trwać całe życie! Nikt nie zagra tego lepiej ode mnie, ponieważ ja mam tę jedyną przewagę nad moimi rywalkami... Ja w ogóle nie będę musiała grać. Ja to po prostu czuję.

Na koniec miała zamiar przytknąć dłoń do serca, przytykając skromnie oczy. Nie wyobrażała sobie innego biegu wydarzeń. Już wkrótce jej twarz znów pojawi się na billboardach, okładkach gazet i w relacjach z bankietów. Wszyscy będą mówili o Małgorzacie Lindberg.

— Nie możesz trochę przyspieszyć? — zapytała niecierpliwie. Była umówiona z Markiem dopiero na pierwszą, ale chciała się jeszcze odświeżyć i dopracować makijaż.

Andrzej spojrział posępnie na prędkościomierz. Jego stare audi ledwo ciągnęło, ale na samą myśl, że miałby zignorować sugestię Małgorzaty, na czole mężczyzny pojawiły się krople potu, sięgające niemalże sporej łysiny na czubku głowy. Nawet okulary zsuwały mu się nieposłusznie z nosa.

— Będziemy na czas, nie martw się. Zdążysz się przygotować, a potem pójdziesz spokojnie na spotkanie z Markiem. Tak swoją drogą, czy on wszystkie aktorki przesłuchuje podczas lunchu? To trochę niecodzienne.

Małgorzata z wyćwiczoną nonszalancją odgarnęła kosmyk ciemnokasztanowych włosów. Rozparła się wygodnie w fotelu pasażera i mruknęła:

— Oczywiście, że nie! Tym bardziej uważam, że to całe przesłuchanie to tylko formalność. Pic na wodę!

Andrzej pokiwał z zadowoleniem głową. Cieszył się. I to wcale nie dlatego, że lubił (a może nawet kochał — chociaż nie przyznawał się do tego nawet przed samym sobą) Małgorzatę. O ile w ogóle dało się lubić taką apodyktyczną, podłą i złośliwą babę. Każde z zer na jej koncie przekładało się na zyski także i dla niego.

— Z pewnością masz rację — odpowiedział mechanicznie, wrzucając lewy kierunkowskaz. Już przyzwyczaił się do tego, by kilka razy w ciągu dnia rzucać

komentarzami w rodzaju: „Wyjątkowo uroczo dziś wyglądasz”, „Nie byłbym w stanie wyrazić tego lepiej” albo „Jesteś niezastąpiona”. Wtedy Małgorzata stawiała się o wiele bardziej znośna, czasem prawie miła. Momentami Andrzej czuł się niczym magiczne zwierciadło w bajce o Królownie Śnieżce. Może z tą różnicą, że tamto było na tyle głupie, by zawsze mówić prawdę.

Kolejne kilka kilometrów przejechali w całkowitym milczeniu. Gdy jednak niekończące się lasy liściaste ustąpiły miejsca starym kamieniczkom i uroczym, małym sklepikom, Andrzej postanowił się wreszcie odezwać:

— Już prawie dojeżdżamy.

Małgorzata otworzyła oczy i usiadła prosto. Z twarzą zawodowego pokerzysty przyglądała się mijanym budynkom i choć gdzieś w głębi serca jej agent miał nadzieję, że być może zauroczy ją piękna architektura, to tak naprawdę dobrze wiedział, co za chwilę usłyszy.

— Czy ten Marek już do reszty ocipiał? On naprawdę ma zamiar kręcić *Głos z mego serca* w tej zapyziałej norze?!

— Przecież dobrze wiedziałaś, że akcja toczy się w małym miasteczku — zauważył Tkacz, choć sam wielokrotnie przyznawał w duchu, że postać ambitnej bizneswoman w takim otoczeniu jest nieco niewiarygodna.

— Ale nie na wsi! — ryknęła Lindberg tak głośno, że Andrzej na moment stracił słuch w prawym uchu.

— Marek chciał, by prócz fabuły romantyczne było także otoczenie. Spójrz tylko na ten piękny pensjonat! — wykrzyknął Tkacz głosem ociekającym od fałszywej ekscytacji.

Małgorzata rzuciła okiem na kremowe ściany starej kamienicy. Tuż nad wejściem złote litery układały się w napis: Pensjonat Klementynka. Usta Małgorzaty wymówiły bezgłośnie tę żalostną i pretensjonalną jej zdaniem nazwę, krzywiąc się przy tym tak, jakby wypływały oślizgłą ropuchę.

Andrzej tymczasem wyciągnął z bagażnika dwie okazałe walizki swojej podopiecznej oraz własną starą torbę. Małgorzata wsunęła na nos okulary przeciwsłoneczne, zgodnie ze starym przyzwyczajeniem z czasów, kiedy to zaraz po tym, jak wysiadała z samochodu, dopadał ją tłum łowców autografów. Tym razem jednak nikt się nawet nie zatrzymał, a ona zwracała uwagę jedynie swoimi drogimi okularami, noszonymi w pochmurny, wrześnieowy dzień.

Nie czekając na Andrzeja, wysiadła z samochodu, obciągnęła dopasowaną bordową spódnicę i krokiem pełnym gracji podążyła do Klementynki. Drzwi nie otwierały się automatycznie, co samo w sobie było już jakąś kpinią i parodią pensjonatu, ale co gorsza — nie stał przy nich portier witający gości. Kto wniósłby jej walizki, gdyby nie miała swojego sługusa?! Lindberg pozwoliła, by drzwi zamknęły się za nią, a przy tym kompletnie zapomniała o swoim towarzyszu, którego nos ucierpiał w zderzeniu z zimną szybą. Andrzej rozcierał twarz, wypuściwszy

z ręką swoją jedyną torbę. Na szczęście szok spowodowany uderzeniem nie ogłupił go na tyle, by spróbował choć na chwilę stracić kontrolę nad walizką swej podopiecznej.

Małgorzata oceniła wystrój pensjonatu jako skrajnie kiczowaty. Białe żyrandole z kwiecistym ornamentem, niecierpki stojące na parapetach i paprotki wiszące na ścianach... To wszystko sprawiło, że aż zadrżała z obrzydzenia. Żałowała, że jej zamszowe szpilki muszą dotykać tych okropnych płytek, układających się we wzór beżowo-brązowej szachownicy.

Co za tragedia! — pomyślała, podchodząc do młodej, uśmiechniętej dziewczyny oczekującej w recepcji.

— Witam w Pensjonacie Klemetynka — zawołała dziewczyna. Miała na piersi złotą plakietkę z imieniem SARA. — W czym mogę pani pomóc?

— Poproszę o klucz do mojego pokoju — odparła Małgorzata, zsuwając z nosa okulary i wkładając je chwilowo za krawędź bluzki.

— Pani nazwisko...?

Lindberg przewróciła oczami. Co za upokorzenie! W recepcji wita ją jakaś mała smarkula, która nawet nie ma pojęcia, kto przed nią stoi! Nie mogła się doczekać, kiedy poskarży się Markowi.

Ale nie, lepiej nie. Niech stary żyje sobie w błogiej nieświadomości i myśli, że wszyscy nadal ją kochają i pamiętają.

— Lindberg. Małgorzata Lindberg — powiedziała z godnością. Smarkula pewnie zaraz się opamięta i szczerze ją przeprosza, słysząc to sławne nazwisko.

Jednak na Sarze nie zrobiło ono najmniejszego wrażenia. Uśmiechnęła się jeszcze szerzej, ukazując rząd prostych, ale domagających się wybielenia zębów. (*No, ale jej można wybaczyć* — pomyślała łaskawie Lindberg. — *Jest w końcu tylko zwykłą śmiertelniczką*), po czym zapytała:

— Mogę prosić o pani dowód albo jakikolwiek inny dokument ze zdjęciem?

— To jakiś chory żart, prawda? — wycodziła Małgorzata przez zęby, na co Sara zaśmiała się nerwowo.

— Nie rozumiem... Co pani ma na myśli?

— Czy ty zdajesz sobie w ogóle sprawę, z KIM rozmawiasz?!

Dziewczyna odgarnęła z twarzy kosmyk bardzo jasnych, niemalże białych włosów, a jej oczy wytrzeszczyły się ze zdenerwowania.

— Z Małgorzatą Lindberg, prawda?

— Oczywiście, że tak, ty mała gówniario, ale czy ty w ogóle wiesz, kim jestem?! — krzyknęła Małgorzata, chwytając dziewczynę za kołnierz koszuli. Plakietka z imieniem wbijała jej się przy tym w kciuk.

Za jej plecami rozległy się nerwowe szepty, ale nie dbała o to.

— To Marek ci kazał, tak? Stary kawalarz! — zaśmiała się nagle, klepiąc Sarę po ramieniu. — Prawie się nabrałam! Byłaby z ciebie niezła aktoreczka, kochaniutka!

Jednak jeden rzut oka na Sarę wystarczył, by domyślić się, że dziewczyna nie brała udziału w żadnej grze, a na domiar złego ona nawet nie ma pojęcia, o jakim

Marku mowa. Jej ręce drżały jak u narkomana na gło-
dzie i pewnie jeszcze kilka chwil, a Małgorzata oskar-
żyłaby ją o ćpanie. Taa, to by wiele wyjaśniało.

— Uspokój się, zarezerwowałem pokój na mnie.

— Usłyszała za sobą aksamitny, męski głos. Sekundę
później poczuła mocny zapach perfum Andrzeja, które
zazwyczaj ją irytowały, ale tym razem zadziałały wy-
jątkowo kojąco. — Andrzej Tkacz — rzucił w stronę
recepjonistki, podając dowód osobisty.

— Jeden pokój?! — syknęła Małgorzata.

— Och, daj spokój, przecież to nie pierwszy raz.
Zresztą, tak jest taniej.

Uszy Małgorzaty zapłonęły krwistą czerwienią. Ow-
szem, minęły już czasy, kiedy nie musiała wcale liczyć
się z pieniędzmi, ale czy ta mała cizia musi o tym wie-
dzieć?!

Sara wyciągnęła spod lady staroświecki klucz z po-
dłużnym, drewnianym breloczkiem, na którym wid-
niał numer pokoju, i położyła go dokładnie pomiędzy
Małgorzatą a Andrzejem. Lindberg szybkim ruchem
nakryła swą dłonią rękę recepcjonistki.

Dopiero kiedy dotknęła tej młodziutkiej skóry, ude-
rzyło ją, jak bardzo jest już *stara*. Mogła sobie wstrzy-
kiwać botoks, gdzie tylko się dało, robić odmładzające
pasemka i używać całej masy kremów, a jednak prawda
i tak wyjdzie na jaw... Dotykając delikatnej, alabastro-
wej skóry i patrząc na swoją czterdziestojednoletnią
łapę, poczuła tak silną nienawiść do Sary, że miała
ochotę ją *zabić*.

— Obiecuję ci, że twój szef usłyszy o twojej skandalicznej niekompetencji. Jak się nazywasz, mała?!

Dziewczyna zerknęła z przerażeniem na plakietkę, jakby ze strachu zapomniała swojego nazwiska. Po kilku sekundach wymówiła wreszcie drżącymi wargami:

— Sara... Sara Hansson.

ROZDZIAŁ I

Zabytkowy zegar wybijał właśnie godzinę dwunastą, kiedy Małgorzata Lindberg zaczęła zalotnie podkręcać swoje długie, ciemne rzęsy. Musiała tego dnia prezentować się olśniewająco, a już i tak czuła, że przez tę małą, niekompetentną cizję w recepcji na policzki wypłynęły jej niezdrowe rumieńce. Andrzej krążył wokół, rozpakowując jej manatki do dwóch komód, podczas gdy sam musiał się zadowolić położeniem swojej torby podróźnej na fotelu pod oknem.

— Rozpuszczone czy spięte? — zapytała Małgorzata, okręcając na palcu wskazującym kosmyk swoich kasztanowych włosów.

Andrzej szczerze nienawidził, gdy zadawała mu tego typu pytania. Doskonale wiedział, że ma już w głowie gotową odpowiedź i czeka tylko, aż ktoś utwierdzi ją w przekonaniu o słuszności swojej decyzji. Czasami nie rozumiał kobiet. Czemu po prostu nie zapyta go, czy rozpuszczone włosy są dobrym pomysłem? Oszczędziłoby mu to wielu nerwów. Wtedy przynajmniej miałby jasność, co ma odpowiedzieć.

„Ależ tak, moja droga, doskonale wiesz, że w takiej fryzurze wyglądasz olśniewająco”.

— Szczerze mówiąc, zawsze wyglądasz pięknie — odparł nieśmiało.

— Jesteś do niczego! — krzyknęła tak głośno, że ktoś w pokoju obok zastukał w rurę w łazience. — Myślisz, że skoro załatwiłeś mi to spotkanie, to możesz już osiąść na laurach? Myślisz, że to wszystko?!

Andrzej dawno nie widział jej w takim stanie. Co prawda zawsze była dość opryskliwa, jak przystało na rozkapryszoną gwiazdę, i trochę wściekła, że jej kariera musiała zwolnić tempa przez pewien dawny skandal, o którym nie można było wspominać w jej obecności. Dzisiaj jednak przeszła samą siebie, a Tkacz sam już nie wiedział, czy chodziło tylko o casting, czy też może o fakt, że przez ostatnich kilka godzin nikt jej jeszcze nie poprosił o autograf.

— Przed tobą najważniejsza część planu — powiedział, zbliżając się do Małgorzaty powoli i ostrożnie, jakby miała go zaraz ukąsić. — Nie możesz pokazać się Markowi z TEJ strony. Uspokój się. Lepiej zacznij już teraz.

Wziął głęboki wdech, unosząc ramiona i z zachęcającym uśmiechem prosząc Lindberg, by poszła w jego ślady. Po kilku takich spokojnych wdechach i wydechach nieco się odprężyła, a na jej twarz wróciły normalne kolory.

— Więc jak...? — zapytała cicho, machając mu przed nosem złotą spinką w kształcie ważki.

— Rozpuszczone — zaryzykował.

Przez jedną koszmarną sekundę był pewien, że zaraz nastąpi kolejny wybuch, ale tym razem Małgorzata zarzuciła mu ręce na szyję, przycisnęła mocno usta do jego ust, po czym wyszeptwała:

— Dziękuję ci. Jesteś niezastąpiony!

W takich chwilach naprawdę się cieszył, że jest przy niej. Był z siebie dumny, że maczał palce w jej małych sukcesach, kilka lat po tym, jak skreśliła ją niemalże cała branża. Tylko on w nią wierzył i teraz łudził się, że jako jedyny zasługiwał na jej pocałunki.

Prawda była niestety taka, że jego usta nie były tego dnia jedynymi, które całowała, by dostać swoją wymarzoną rolę.

Godzinę później Małgorzata weszła do restauracji w budynku pensjonatu, wystrojona w bordową spódnicę i czarną bluzkę z dekoltem w serek. Trochę drapały ją nowe grafitowe rajstopy z drobnym ornamentem po bokach, ale tego dnia była zdeterminowana, by znieść wszystko. Nawet fakt, że musiała założyć buty na żaloznie niskim obcasie, chociaż doskonale wiedziała, że jej nogi najlepiej prezentują się na dwunastocentymetrowych szpilkach. Miała jednak na uwadze, że reżyser, Marek Zięba — niski, grubawy i łysiejący człowieczek — wyjątkowo źle znosił towarzystwo wyższych od siebie kobiet.

Wystrój restauracji był równie żalozny, jak wystrój całego pensjonatu. Na jednej ze ścian wisiały obrzydliwe, zakurzone łby dwóch jeleni i dzika, a pod nimi błyszcząca zabytkowa strzelba. Jak na gust wybrednego tyłka Małgorzaty, siedzenia były stanowczo zbyt twarde. Dobrego

wrażenia nie robił także poplamiony obrus ani kelner chuchający na szklanki i wycierający je różową serwetką.

Marek się jeszcze nie zjawił, co Lindberg przyjęła z ogromną ulgą. W innych okolicznościach na pewno nie czekałaby sama w restauracji na jakiegokolwiek mężczyznę. Teraz jednak sytuacja była zupełnie inna — ten facet stanowił o jej być albo nie być; o jej wielkim powrocie albo o zesłaniu na wieczne zapomnienie.

Zaskoczył ją swoim przybyciem. Ze zdenerwowania ułożyła z łososiowej serwetki dziwaczny kształt — coś pomiędzy koniem a wielorybem. Zastanawiała się właśnie, co to dokładnie jest, gdy zimne, żabowate wargi musnęły jej policzek. Małgorzata ukryła obrzydzenie pod fasadą fałszywego uśmiechu i z całych sił starała się zdusić w sobie nagłą potrzebę wyszorowania twarzy pumeksem.

— Długo czekasz? — zapytał Zięba, uśmiechając się do niej szeroko.

Lindberg zaprzeczyła, wybuchając przy tym uroczym, perlistym śmiechem. Przyglądała się Markowi zza menu i stwierdziła, że pomijając powiększającą się łysinę na czubku głowy, jest dokładnie taki, jakim go zapamiętała. Nie wyróżniał się z tłumu. Tylko kilka drobiazgów, takich jak drogi zegarek, telefon czy złoty sygnet, świadczyło, że jest nieco lepszy od szaraków, jakich mijało się na ulicach. Na jego krótkim, grubym palcu od lat błyszcząca platynowa obrączka, której nie ściągał, nawet gdy testował młode aktoreczki do swoich filmów.

— Naprawdę cieszę się, że przyjdzie nam razem pracować po raz kolejny — zaczął po kilku minutach,

delektując się drogim czerwonym winem. — Zawsze byłaś taka ambitna i nigdy się nie poddawałaś.

Małgorzata zaczęła nerwowo bawić się obrączką, modląc się w myślach, by nie padło słowo o jej dawnych wyczynach. Nie po to ukrywała się przed mediami tych kilka lat, by dzisiaj na nowo wałkować swoje błędy. Wiedziała jednak, że po zagranii głównej roli w filmie Marka rzucą się na nią wścibscy dziennikarze, a wraz z nimi powrócą te krępujące pytania.

„Kto za tym wszystkim stoi?”, „Czy działała pani na czyjeś zlecenie?” i to najgorsze: „Czy ma pani wyrzuty sumienia po śmierci Idy Połanieckiej?”

Lindberg potrząsnęła głową na to paskudne wspomnienie i zamrugowała kilka razy powiekami, jakby znowu osłepiły ją flesze. Zazwyczaj lubiła podobną atmosferę, ale obawiała się, że wywiady i migawki aparatów już na zawsze będą kojarzyły się jej z tamtym koszmarnym wieczorem.

— Ja też się cieszę. Nawet nie wiesz, jaki to dla mnie zaszczyt, że taki wspaniały reżyser zdecydował się przyjąć mnie pod swoje skrzydła! — powiedziała, doskonale pamiętając o słabym punkcie Marka. Łykał wszystkie pochlebstwa na swój temat, jak młody pelikan świeże ryby. Mogłaby mu powiedzieć, że ubóstwia takich wysokich i przystojnych mężczyzn jak on, a Zięba poklepałby się tylko z zadowoleniem po swoim nadętym brzuchu.

— No, no! — mruknął, opróżniając kieliszek i kiwając na kelnera. — Jeszcze cię nie przygarnąłem.

— Czytałam scenariusz. Uważam, że to rola wymarzona dla mnie! — zaczęła swoje przemówienie Małgorzata. — Wiem dokładnie, co znaczy podnieść się po wielkim upadku i wrócić do gry z podniesionym czołem... Wiem, czym jest prawdziwa miłość i jakie przeciwności musi pokonać, by...

Marek Zięba machnął niecierpliwie ręką, jakby jej gadanie miało mu przeszkodzić w ocenianiu klarowności wina. Po chwili wyszczerzył w uśmiechu swoje poszarzałe zęby, na widok których Małgorzacie zawsze robiło się niedobrze. Nagle zapragnęła wrócić do pokoju hotelowego, gdzie czekał na nią kochający Andrzej — może nie najprzystojniejszy, ale przynajmniej niebudzący w niej obrzydzenia. Marzyła o tym, by przytulić się do jego szczupłego ciała i wsłuchać w ten głęboki, aksamitny głos, który zawsze ją uspokajał.

— Wiesz, że jestem profesjonalistą i nie lubię angażować do moich filmów byle kogo. Robię dla ciebie wyjątek.

Lindberg zmarszczyła brwi, jednak dla dobra swojej kariery postanowiła zbyć tę uwagę milczeniem.

— Zapewne słyszałaś, że ten pisarzyna jest strasznie kapryśny.

Małgorzata pokiwała głową. Film pod pretensjonalnym tytułem *Głos z mego serca* powstaje na motywach powieści jednego z najbardziej popularnych ostatnio w kraju pisarzy. Ta książka była dla niego wyjątkowo ważna, gdyż przyniosła mu największy rozgłos i dlatego też upierał się, by mieć wpływ na obsadę.